

## ZOFIA UJMA

ur. 1926; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, szkoła powszechna, nauczyciele, koleżanki, życie codzienne, dzieciństwo

### Edukacja w przedwojennych Puławach

Szkoła podstawowa jedna była przy kościele, to taka drewniana. Tam, pamiętam, przed wojną przyjeżdżało na wakacje bardzo dużo dzieci ze Śląska, na takie wczasy dla dzieci górników, bo tam takie zadymienie, zagęszczenie w ogóle ludzi, więc tutaj te dzieci przyjeżdżały i stacjonowały właśnie w tej szkole. Tu chodziłam przez trzy lata do szkoły podstawowej. Potem chodziłam przez trzy lata na Polnej, druga szkoła była na Polnej, bo tu była trzyletnia, ta przy kościele, na Polnej chodziło się do czwartej, piątej i szóstej klasy. Kto nie zdawał do szkoły średniej jakiegś, kończył też i siódmą klasę. A ci, co zdawali do gimnazjum – dopiero jakoś w [19]39 roku miała być uruchomiona szkoła handlowa – to kończyli sześć lat. A trzecia szkoła była na Działkach. Tak się nazywało wtedy – na Działkach. Chyba Żyrzyńska się nazywa ta ulica, prowadzi prosto do dworca kolejowego i po prawej stronie jest taki jakby barokowy [budynek], taki typ. Ona była parterowa. A w głębi gdzieś był kościół wojskowy. A gimnazjum było już troszeczkę dalej za tą szkołą.

Koleżanki moje to jedna to była córka starosty, a druga to była jego [kierowcy] córka. Córka starosty miała takie imię jak ja, Zosia, a tego kierowcy to była Halinka. Ja miałam rower jedyna w klasie, już po lekcjach to one przylatywały do mnie, żeby każdej dać pojeździć, sobie wrywały tak ten rower. No i jeszcze brat mój też chętnie by pojeździł.

Pod tym kościółkiem, to co? Były ubikacje dla nas, dla chłopców tu, dla dziewczynek tu. Był duży plac, na którym grałyśmy w piłkę, w dwa ognie. Jeszcze byłyśmy wtedy małe takie dzieci, to tak za bardzo nas tam nie pędzano, żeśmy się bawiły raczej tak więcej, tak zabawowo nas traktowano, bo to jak się miało sześć lat, szło się do szkoły, czy siedem, siedem.

Pamiętam kierownika szkoły, on uczył jednocześnie historii. Była nauczycielka, nazywała się Maksymowicz, właśnie w tej szkole na Polnej, ona uczyła nas geografii i była tak wymagająca, tak nam dawała w kość. Ona początkowo była kierownikiem

szkoły, a dopiero później był ten pan. Oprócz tego jeszcze uczyła nas muzyki. Miała skrzypce, grała na skrzypcach, a myśmy śpiewały. Chór był na trzy głosy podzielony. Najpierw nas przepytowała, znaczy nasze głosy sprawdzała i potem tam sobie Jadzię zakwalifikowała do drugiego głosu, to pamiętam. I ona nas uczyła śpiewu. Jeszcze wcześniej to była taka starsza pani, bardzo dobra nauczycielka, ona uczyła nas robót: haftów, szydełkowania, obrębiałyśmy chusteczki. Musiałyśmy z domu sobie przenieść materiał, wyciąć, pozakładać, no i obrębiałyśmy te chusteczki. Albo haftowały. Jedna koleżanka tam była zza Wisły, przychodziła do tej szkoły, bardzo ładnie haftowała. Takiego pawia, pamiętam, wyhaftowała, myśmy były takie zdziwione, jak ona pięknie to [zrobiła], myśmy tak nie umiały. Ona była taka jakaś bardziej pod tym względem [uzdolniona], talent miała, powiedziałabym nawet. [Na Polnej] szkoła była przyzwoita, piętrowa, to pamiętam. Na parterze była jedna klasa. Klasy były przyzwoite, sporo nas było, nie było tak, że ławki były wolne, tak że komplety były, tam nawet po dwie nas siedziało przy jednym pulpicie. A na górze była taka pracownia, do której też żeśmy chodzili, były [zajęcia] dla chłopców, ale dziewczęta też brały udział – takie prace stolarskieśmy tam wykonywali z kolei. Tam były piły, drewno, jakieś listewki, jakieś budki dla ptaków żeśmy robili, takie rzeczy. To i dziewczynki też brały udział w tym, bo nie było takich robót ręcznych już w tej szkole, już byłyśmy trochę starsze, to już te takie męskie prace nam tam zadawano. W tej podstawówce przy kościele nie pamiętam, natomiast na Polnej był jeden Żyd, chłopiec, w naszej klasie. Widocznie chciał być. Ale myśmy mu nie dokuczały. On nas zabawiał, siedział w ostatniej ławce z jakimś jeszcze kolegą Polakiem i miał takie różne piosenki, śpiewał takie śmieszne po prostu, stawał na ławkę w czasie przerwy i nam śpiewał je. A myśmy go bardzo lubili, tośmy się zawsze krzyczeli: „Zaśpiewaj nam coś, zaśpiewaj!”, „Co będą śpiewał, śpiewałem dopiero”, ja mówię: „Zaśpiewaj jeszcze”. Taki fajny chłopak był. Ale ten jeden tylko był, z dziewcząt nie było żadnej. Oni mieli swoją szkołę po prostu, widocznie woleli być w swojej. Kiedyś pamiętałam te piosenki nawet, jakieś publiczki nam śpiewał, uliczki czy coś tam, z publiczkami coś było, taką jedną piosenkę śpiewał nam, nie pamiętam, to już nie te lata. Przeważnie leciałam, bo zawsze w ostatniej chwili, biegiem, Lubelską, później za takim budynkiem z czerwonej takiej cegły wypalanej taka uliczka była, no i zaraz na końcu tej uliczki po prawej stronie była ta szkoła. Ale to trzeba było biegiem lecieć, bo to jednak był kawałek. Moja mama zawsze mnie budziła pięć razy: „Zosiu, wstań! Zosiu, wstań! Zosiu, wstań!” i całe życie taka byłam. „Zosiu, wstań!”, no, niestety.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2003-09-29, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"